

# SPORT ZNÓW ZBAWIA ŚWIAT. NIESTETY

[podpis] RAFAŁ STEC (GAZETA WYBORCZA)

[ DGW RP ] - Gazeta Wyborcza nr 39, wydanie z dnia 16/02/2018Sport, str. 22  
IGRZYSKA NA NOBLA

Bodaj najbardziej infantylnie i fałszywie brzmi na igrzyskach w Pjongczangu wzruszająca opowieść o wspólnej drużynie hokeistek z Korei Południowej i Północnej.

Szczytną ideę znamy, rozpisuje się o niej pół świata. Sport daje nadzieję na pojednanie, łączy nawet wrogów, którzy wprowadzie wojnę gorącą zakończyli ponad pół wieku temu, ale wojnę zimną prowadzą do dzisiaj - formalnie nigdy nie zawarli pokoju. Reżim z północy półwyspu, jedna z najbardziej zbrodniczych dyktatur świata, wojuje zresztą ze wszystkimi. I z zagranicą, która chce ponoć Kim Dżong Una i jego niewolników zniszczyć. I z własnymi obywatelami, czyli ze wspomnianymi niewolnikami, których czasem głodzi, a czasem morduje w obozach koncentracyjnych.

Jeszcze raz: jaki piękny symbol, jak mocny dowód, że dla sportu niemożliwe nie istnieje. Aż przykro byłoby się przejmować analizami ekspertów od geopolityki i spraw międzynarodowych, którzy nie pozostawiają złudzeń: psychopata szantażujący świat bronią jądrową nie mięknie, a zaproszeniem na igrzyska, które łaskawie przyjął, po prostu robimy mu dobrze.

Robią sobie dobrze również zapraszający - działacze MKOl. Oni zazwyczaj przysięgają, że sportu nie należy mieszać z polityką. Zazwyczaj, czyli wtedy, gdy oddają organizację igrzysk w kontrowersyjne ręce, np. potrzebującemu zademonstrować imperialną rosyjską potęgę Władimirowi Putinowi. Ale teraz polityka akurat się przydaje, bo olimpijski sport unurzany jest w dopingowym szambie, MKOl upadł wizerunkowo, potrzebuje zabiegów upiększających. A czy istnieje coś bardziej pociągającego niż misja pokojowa? Nawet uczestniczki wszelkich wyborów miss, oprócz deklarowania troski o środowisko naturalne, zawsze apelują, by ludzie zaprzestali wojen.

MKOl postanowił więc zgwałcić ducha sportu, a olimpijki z Korei Płd. potraktować instrumentalnie - posłużył się nimi, po czym ogłosił, iż dokonują wyczynów ważniejszych niż sport.

Hokeistki przygotowywały się na zgrupowaniach, wylewały pot w walce o miejsce w składzie, budowały drużynę. Aż tu nagle, ledwie dwa tygodnie przed startem igrzysk, usłyszały, że do 23-osobowej szatni wlezie 12 nowych zawodniczek. Nieznajomych, pochodzących z obcego kraju, z którymi nie przepracowały ani jednego treningu. Nawet języka używają wbrew pozorom innego - dekady absolutnego odcięcia się od świata spowodowały, że północnokoreański znacząco różni się od południowokoreańskiego i sąsiedzi używają kompletnie różnych terminów hokejowych (ci spod 38. równoleżnika chętnie sięgają po kalki z angielskiego, inaczej brzmią np. czasowniki "strzelać" oraz "uderzać").

Co więcej, odgórnie ustalono, ile "wypożyczonych" z zagranicy zawodniczek musi (!) wystawić w każdym meczu trenerka Sarah Murray. Brutalna ingerencja w elementarne reguły gry.

Amerykańska trenerka, która reprezentację Korei Południowej prowadzi od 2014 r., najpierw wzdychała, że nie dano jej "przynajmniej kilku miesięcy na zjednoczenie drużyny", i wyrażała obawy, że "obie podgrupy nie będą się do siebie odzywać", ale szybko zmieniła melodię. Zaczęła zapewniać o przyjemności z prowadzenia nowego zespołu, o chemii, która w naturalny sposób złączyła wszystkie hokeistki. Mówiła szczerze czy uległa presji? Jeśli uległa presji, to jakiej - wywołanej podniosłą atmosferą czy przez konkretnych polityków lub działaczy? Co czuły zawodniczki, które traciły miejsce w składzie i patrzyły, jak po lodzie suną słabsze rywalki, chwilowo przebrane za rodaczki? I których rodzice planowali wspólne protesty przeciw planom MKOl, zanim zrozumieli, że powinni być z córek dumni?

Odpowiedzi nie poznamy, nałykaliśmy się za to patosu wyplwanego przez Thomasa Bacha. - Nie chodzi tylko o mecz hokeja. Jesteście częścią czegoś większego - przemawiał szef MKOl do hokeistek, które przegrały 0:8 ze Szwajcarią, 0:8 ze Szwecją i 1:4 z Japonią. A następnie Angela Ruggiero, jego koleżanka z zarządzającej olimpizmem świty, zaapelowała, by drużynę obu Korei nominować do Pokojowej Nagrody Nobla.

Dla jasności: nie zamierzam się wymądrzać o strategii rozwiązywania skomplikowanych, złożonych globalnych dylematów, słyszałem o "pingpongowej dyplomacji", nie strzeliłoby mi do głowy protestować przeciw występom na igrzyskach atletów z krajów totalitarnych. Jednak sportowcy z Korei Płn. w sporcie uczestniczą na normalnych zasadach, a tu MKOl łamie podstawy, nie pytając o zdanie atletek, których jego pomysły bezpośrednio dotyczą. I dla których igrzyska powinny być - tu by się chyba olimpijscy dygnitarze zgodzili - najważniejszym, najbardziej prestiżowym wyzwaniem w karierze. Zwłaszcza igrzyska rozgrywane we własnym kraju. Nawiasem mówiąc, kiedy zastanawiam się, dlaczego do zbawiania świata wybrano hokeistki, a nie hokeistów, nęka mnie przykre podejrzenie, że uznano turniej kobiet za mniej poważny niż mężczyzn. Może więc tam pogmerajmy, nikomu nie zaszkodzimy, powaga igrzysk pozostanie nietknięta.

Słowem, MKOl polityki się nie brzydzi, lecz wpycha sportowców w łapy polityków wyłącznie wtedy, kiedy mu wygodnie. I jeszcze wywołuje pożądany efekt. W "USA Today" przeczytałem, że hokeistki z Półwyspu Koreańskiego to wręcz "najważniejsza drużyna igrzysk", a potem nastąpiło łkanie o "olimpijskiej transcendencji". Wszędzie też migotają zdjęcia północnokoreańskich czirliderek, dla mnie o tyle trudne w odbiorze, że natychmiast budzą skojarzenia z główną aktywnością artystyczną poddanych Kim Dżong Una - wielogodzinnym wytrenowywaniem wielotysięcznych układów choreograficznych mających słać wodza. Te dziewczyny na pewno wiedzą, ile można zapłacić za jeden krzywy uśmiech.

Przynajmniej dla psychicznej higieny, w atmosferze gromadnego rozczulenia, zwróćmy zatem uwagę na szczyty hipokryzji, na które wzbijają się olimpijscy bonzowie, proponując nominację do Nobla dla hokeistek za "poświęcenie" dla wyższych wartości (cytat ze wspomnianej Ruggiero, znaczy jednak dostrzeżono czyjeś "poświęcenie"). W istocie byłoby to przecież uhonorowanie tych, którzy całą marketingową operację wymyślili i przeprowadzili.

RAFAŁ STEC (GAZETA WYBORCZA)

RP-DGW

Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej.